

Dobry pasterz

Anna Guzik

Edycja legnicka 35/2003

Zginął, bo był jak dobry pasterz, który nie opuszcza owiec. Ks. Antoni Dujłowicz, zamordowany przez Serbów 11 lipca 1943 r. był proboszczem polskiej wspólnoty w jugosławiańskiej miejscowości Gumiera. Po wojnie jego parafianie powrócili do Polski i osiedli w Ocicach i Mierzwinie, dekanat Nowogrodziec. Do dziś chorwacki proboszcz żyje w ich pamięci, uważają go za nieoficjalnego patrona parafii i mają nadzieję na jego szybką beatyfikację.

W tej intencji odprawiona została Msza św. w Ocicach 13 lipca 2003 r. w 60. rocznicę śmierci ks. Antoniego. Przewodniczył jej ks. Jan Słomka, dziekan dekanatu Nowogrodziec, a w koncelebrze byli także: ks. Jerzy Marczak, proboszcz parafii oraz ks. prał. Edward Bober z Bolesławca - dziekan dekanatu Bolesławiec Zachód. „60 lat temu, 13 lipca o godz. 11.00 rozpoczęło się nabożeństwo żałobne za duszę śp. ks. Antoniego - mówił ks. Jan Słomka na rozpoczęcie Eucharystii.

Od tego czasu upłynęło wiele lat, dobrze jednak, że zachowaliście we wdzięcznej pamięci swojego kapłana. Dobrze, że pamiętacie o jego męczeńskiej śmierci, bo służył wam najlepiej, jak potrafił. Nawet lata, jakie minęły, nie zatarty w was jego duszpasterskiej pracy i poświęcenia. Chcemy dziś prosić Boga, jeśli taka jest Jego wola, żeby ten kapłan był beatyfikowany. Módlmy się więc gorąco w tej intencji, aby jego męczeństwo zostało uznane w Kościele przez wyniesienie ks. Antoniego na ołtarze. Homilię wygłosił ks. Edward Bober. Przypomniał słowa Jezusa z Ewangelii św. Jana: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem”, podkreślając, że taką wybraną osobą był właśnie ks. Antoni. Został powołany z licznej, ale bardzo wierzącej rodziny. Ukończył niższe, później wyższe seminarium duchowne i w 1939 r. przyjął święcenia kapłańskie. Gumiera była jego pierwszą parafią. Niełatwą choćby dlatego, że mieszkali tam sami Polacy, a ks. Antoni nie znał języka polskiego. Ale został życzliwie przyjęty przez nowych parafian. Polubił Polaków i oni go polubili. W Gumierze przez 12 lat nie było księdza, więc nowy kapłan był dla wspólnoty wielkim darem. Ksiądz Antoni wypełniał nakaz Chrystusowy - głosił Ewangelię, chrzczył, nauczał. Po jego śmierci, podczas Mszy św. żałobnej ks. Alfred Pilcher przypomniał parafianom słowa z karteczki włożonej do tabernakulum przez któregoś z poprzedników: „Zostańcie takimi, jakimi jesteście” - to mógłby być także testament ks. Antoniego dla jego parafian: aby pozostali wierni Bogu i Ewangelii i nie pozwolili wydrzeć sobie Krzyża.

Po Mszy św. w świetlicy odbyła się agapa - popołudnie wspomnień o ks. Antonim, na której organizatorzy - zespół regionalny z Ocic, zadbali o miłą atmosferę, piosenki w języku chorwackim i posiłek.

Tak bardzo się cieszę z tej wyjątkowej Eucharystii o beatyfikację ks. Antoniego, odprawionej w rocznicę jego śmierci - mówi Karolina Siwczuk z Lubania. - Jestem chrzestną córką ks. Dujłowicza. Do kościoła przyniosła mnie tylko matka chrzestna, bo w okolicy z powodu wojny nie było mężczyzn. Wtedy ks. Antoni spytał, czy on może podawać mnie do chrztu i być moim ojcem chrzestnym. I tak się stało. Rok później zginął. Tak bardzo chciałabym doczekać i wziąć udział w jego beatyfikacji.

W Gumierze, która w tym roku obchodzi stulecie swego powstania, mieszkało przed wojną ok. 120 polskich rodzin. Kiedy po wojnie wrócili do ojczyzny, osiedli na Dolnym Śląsku, we wsiach Ocice i Mierzwin. Tam zaczęli nowe życie. Przez cały czas towarzyszyła im jednak osoba ich chorwackiego proboszcza. Jego wizerunek zawiesili w przedsionku kościoła i choć minęło tyle lat, Ksiądz Proboszcz wciąż żyje w ich pamięci. Wierzą w to, że niedługo będzie

ogłoszony błogosławionym. W roku 1999 do Polski przyjechała delegacja z Bośni pod przewodnictwem ks. dr. Anto Orlovaca, wikariusza generalnego diecezji Banja Luka, by przesłuchać mieszkańców Ocic, pamiętających ks. Antoniego.

To był wielkiej dobroci człowiek - opowiada p. Janina. - Przygotowywał mnie do I Komunii św. W dzień uroczystości komunijnej, idąc do kościoła, zniszczyłam sandały. Bardzo płakałam, kiedy doszłam do plebanii. Ks. Antoni zapytał, co się stało, a potem szybko naprawił moje buty. Na rękach zaniósł mnie do kościoła, żeby mi się sandały znów nie popsuky. Ja przyjmowałam I Komunię św. w pierwszej turze, II tura miała być w następną niedzielę. Ks. Antoni już tej niedzieli nie dożył.

Niedługo przed moim ślubem moja mama ciężko zachorowała - wspomina p. Anna. - Ks. Antoni jeździł po lekarstwa dla niej aż do Banja Luki. Wielu jest w Ocicach takich, których ks. Antoni przygotowywał do pierwszej Komunii św. czy bierzmowania, są tacy, którym dawał ślub lub ich chrzczył. Jako gorliwego i pracowitego kapłana wspomina go jeden z parafian, który jako młody chłopiec prowadził ks. Antoniemu gospodarstwo. Pomagałem mu przez kilka tygodni. To był czas Wielkiego Postu. Był bardzo pracowitym człowiekiem. Jeździł po różnych parafiach i spowiadał i sam prawie nie miał czasu na odpoczynek. Ks. Dujłowicz miał dobry i częsty kontakt z parafianami. Spotykał się z nimi po niedzielnych Mszach św., odwiedzał w domach. Namawiał młodych ludzi, żeby urządzali zabawy taneczne po południu i kończyli je ok. 19.00, kiedy trzeba było iść na nieszpory. Ks. Antoni sam nie tańczył, ale przychodził na potańcówki, żeby być bliżej młodzieży. Już po odprawieniu swojej pierwszej Mszy św. w Gumierze, kiedy przywitał się ze starszymi, przeprosił ich i podszedł do stojącej obok zaciekawionej grupki młodych ludzi. Potem ta młodzież często odwiedzała ks. Antoniego na plebanii. Przychodzili porozmawiać, pobyc z nim, biegali do ogrodu przy plebanii zrywać jabłka i morele.

Wojna to niespokojny czas, atakujący Serbowie; wiele osób mówiło: „niech ksiądz ucieka, wyjedzie z Gumierzy, tu niebezpiecznie”. Odpowiadał zawsze: „Jak wy wyjedziecie, wyjadę i ja”. Parafianie opowiadają, że ks. Antoni przeczuwał, że zginie. Nie chciał opuszczać swojej wspólnoty, ale też nie ryzykował bez potrzeb i przez pewien czas ukrywał się u jednej z polskich rodzin, aby Serbowie go nie złapali. Pozostał do końca ze swoimi parafianami. Kiedy Serbowie przyszedli po niego i zabrali z plebanii, prosił, żeby chociaż na chwilę pozwolili mu wejść do kościoła i po raz ostatni pomodlić się przed tabernakulum.

Śmierć proboszcza była wstrząsem dla wspólnoty. Wielu parafian, gdy o tym opowiada, nawet teraz ma łzy w oczach. Wspominają też, że po śmierci ks. Antoniego z tego miejsca, gdzie zginął, siostry zebrały w prześcieradło grudki ziemi z jego krwią. Po pewnym czasie ta krew znowu była widoczna na ziemi - w miejscu męczeństwa ks. Antoniego - i niczym nie dało się jej zasypać.

Postać ks. Antoniego Dujłowicza jest ważna nie tylko dla mieszkańców Ocic, ale przez ich świadectwo stała się też bliska ich obecnemu proboszczowi, ks. Jerzemu Marczakowi. Ks. Antoni uczy mnie szacunku do kapłaństwa i tego, bym w razie potrzeby umiał być zdolny do heroizmu - powiedział Niedzieli proboszcz z Ocic.